KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

CENA 20 GR.

Wielka akcja protestacyjna Czytelników na stronie 2-ej

ROK II. WARSZAWA, NIEDZIELA DNIA 11 MAJA 1930 R. NR. 19

WIELKA SENSACJA FILMOWA!

„Chłopi" Reymonta

przed objektywem aparatu filmowego

W poszukiwaniu tematów do realizacji filmów, sięgnęli nasi reżyserzy do najcelniejszych dzieł literatury polskiej. Filmowano już Żeromskiego, Struga, Przybyszewskiego, Prusa, Goetla, a nawet... Perzyńskiego... i Mniszkównę...

Teraz przyszła kolej na Reymonta.

Dowiadujemy się bowiem ze źródeł wiarogodnych, że najpotężniejszą powieść Reymonta

„Chłopów"

filmować będzie chlubnie znana z dotychczasowej działalności wytwórnia „Leofilm".

Obsada jeszcze nieustalona. Wiadomo tylko, iż główną rolę odtworzy

Nora Ney,

i że reżyserja spoczywać będzie w rękach twórcy „Policmajstra Tagiejewa" i „Urody Życia", zaś przy aparacie stanie jeden z najbardziej cenionych operatorów krajowych, inż. Seweryn Steinwurzel.

Trio to znane jest ze swych dotychczasowych doskonałych prac — nie należy wątpić, że nowy film — „Chłopi" Reymonta — stanie na poziomie jeszcze wyższym.

Prawda, że zadanie nie będzie łatwe. Powieść bowiem, za którą autor otrzymał nagrodę Nobla, zbyt dobrze znana jest szerokiemu ogółowi i zbyt mocno tkwią jej postaci i tło w wyobraźni czytelników. Najważniejsza rzecz: nie spaczyć dzieła autora.

Trzeba będzie się zdobyć na pietystyczną, godną nazwiska wielkiego pisarza oprawę filmu. Wielkie trudności napotka również w swej pracy scenarzysta. Z trzech potężnych tomów epopei będzie musiał stworzyć scenarjusz zwarty, jasny i logiczny, niepozbawiony tego uroku, który czaruje i wzrusza...

Musi znaleźć odpowiednik obrazowy dla słowa, dla formy poetyckiej.

A teraz dobór typów, tło, dekoracyjna strona, wystawa — doprawdy potężny trud czeka reżysera Gardana.

Ale wierzymy, że i z tej próby, jak i z dotychczasowych wyjdzie zwycięzcą! Że dołoży wszelkich starań, aby film nie był karykaturą powieści.

No, i że wreszcie strona dźwiękowa będzie bogata w motywy oryginalne, mocno zwarta z treścią i obrazem. Słowem — wielka sensacja filmowa powinna być też największem wydarzeniem w świecie artystycznym, w dziedzinie sztuki filmowej.

A więc do dzieła!

Nie 10-go, lecz 1-6go powitamy Betty Amann w stolicy

Już ustalono całkowicie obsadę filmu „Niebezpieczny romans"

Byliśmy pierwszem pismem w Polsce, które podało sensacyjną wiadomość o nowym polskim dźwiękowcu reż.

M. Waszyńskiego,

osnutym na tle głośnej powieści Andzeja Struga

„Fortuna Kasjera Śpiewankiewicza"

(scen. A. Strug, A. Stern i M. Waszyński).

Dziś podać możemy dalsze szczegóły, które zakomunikował nam kierownik produkcji nowej placówki „As-film", realizującej ten obraz, pan

Józef Rosen.

Ustalono zatem już tytuł filmu. Brzmi on:

„Niebezpieczny romans".

Będzie to film dźwiękowo-śpiewny z 1-ą częścią mówioną. Kierownictwo muzyczne objął znany dyrygent warszawskiej orkiestry kameralnej

p. Adam Szpak,

kierownictwo zaś zdjęć dźwiękowo-mówionych powierzono...

„Lopkowi".

Kazimierz Krukowski

odbył bowiem ostatnio w Berlinie specjalne studja.

Dekoracje buduje Stefan Norris, asystentem reżysera jest Fr. Peters.

Obsada filmu doskonała: Bogusław Samborski (tyt. rola Śpiewankiewicza).

Betty Amann,

Helena Junosza - Stępowska, Eugenjusz Bodo, Adolf Dymsza, Kazimierz Krukowski, Stefan Szwarc, Janusz Strachocki (reżyser teatru „Ateneum") oraz największy „przebój" stolicy

Zula Pogorzelska,

i chór Dana z teatru „Qui pro Quo".

Zdjęcia plein'erowe rozpoczynają się 15 maja, ale bohaterka „Niebezpiecznego romansu", Betty Amann przyjedzie do Warszawy dopiero

19 b. m.

Jest to termin ustalony.

Betty Amann będzie również śpiewać w tym filmie w trzech językach: polskim, francuskim i angielskim, gdyż w tych wersjach zrealizowany zostanie film

Prócz niej śpiewać będzie Eugenjusz Bodo, Kazimierz Krukowski i Dodek Dymsza. Zdjęć dokona europejskiej sławy operator Jan Theyer.

Oto narazie te rewelacyjne szczegóły, jakie udało nam się zebrać.

EUROPEJSKA „GWIAZDA" W POLSKIM FILMIE



Znana artystka **Betty Amann** przesyła redakcji „Kurjera Filmowego" pozdrowienia przed przyjazdem do Polski. 19 b.m. zawita ona do stolicy, gdyż odtworzy główną rolę w polskim filmie reż. M. Waszyńskiego, p. t. **„Niebezpieczny romans"** pg. powieści A. Struga „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza". Fot. Hoppe.

Z próżnego nie naleje!

Dentosan, czyli kryzys stylu

Technika nie zastąpi genjuszu twórczego

Świat X-tej Muzy przeżywa dziś okres zaiste niezwykły. Prężność i siła ekspansywna sztuki filmowej zdają się dochodzić do punktu kulminacyjnego. Nigdy jeszcze w ciągu minionego ćwierćwiecza tempo rozwoju jej nie było tak zawrotne, nigdy jeszcze przemiany, wynalazki i udoskonalenia nie następowały tak szybko po sobie — jak to się dzieje w latach 1928-30-ym.

I — rzecz dziwna — teraz właśnie, gdy kapitały zaangażowane w przemysł kinematograficzny dosięgają miljardowych cyfr,

gdy ekran przemówił i zaśpiewał wszystkiemi językami ludzkiemi i wszystkiemi głosami przyrody,

gdy w Hollywood robi się już filmy w naturalnych kolorach i filmy przestrzenne — zaczynają nurtować

głuche wieści o kryzysie.

Nie jest to kryzys lokalny, który wyraża się w upadku produkcji poszczególnych krajów, jak np. w Polsce. Taki kryzys świadczyłby raczej o wzroście zaborczej potęgi filmu amerykańskiego, przed którego groźną ekspanzją w proch padają wszelkie wysiłki lokalne.

Kryzys o którym mowa, ma charakter

powszechny, światowy.

Przejawia się on poprostu w tem, że publiczność nie chce już chodzić na żadne filmy, choćby to były nawet największe „przeboje" Hollywoodu. **Publiczność wogóle i „w szczególe" jest niezadowolona, rozczarowana, nudzi się.**

Cóż to oznacza? Więc nie pomogły dźwięki, śpiewy i jaskrawe kolory? Więc nie pomaga wystawa, najhałaśliwsza reklama?

Pomniejszy kupczyk filmowy, handlarz towarem dźwiękowym, przeciera oczy zdumiony, drapie się w głowę i szepce żałośnie:

„Ciemno wszędzie, głucho wszędzie — co to będzie, co to będzie?"

Ten biedny, pomniejszy kupczyk nie może zrozumieć, co się dzieje. Wydaje mu się zapewne, że to jakieś złe siły sprzysięgły się na jego kieszeń. On nie myślał nigdy o sztuce filmowej z punktu widzenia artystycznego; interesowała go tylko konjunktura handlowa. Dlatego uchodzą jego uwadze właściwe przyczyny tego kryzysu,

przyczyny leżące w sferze zagadnień estetycznych.

Film jest sztuką. Sztuka ma swoje falowania, swoje przemiany stylów. Pewne wartości przeżywają się, stając się szablonem — na ich miejscu zjawiają się inne. Każda epoka, każde pokolenie ma swoje odrębne zainteresowania i poglądy na sztukę. Forma i treść, którą „vox populi" uznał za przestarzałą — idzie do lamusa muzealnych pamiątek.

To, co się dzieje obecnie w sztuce filmowej to kryzys stylu. W wyobraźni twórców współczesnego stylu filmowego widać już dno. Wszystkie kolory i dźwięki, wszystkie karkołomne wysiłki operatorów, aktorów i reżyserów—mijają się z celem.

Z próżnego nie naleje.

Twórczość filmowa drepce w miejscu, kręci się w kółko. Nuda, mdłość, szablon. Publiczność widząc pierwszy akt dramatu w kinie, zgóry wie, jak się to skończy. Jedni reżyserzy naśladują drugich reżyserów, jedni aktorzy drugich aktorów,

Tematy wciąż te same.

Ci, których stać na nowe, nie wymyślają ich, bo wiedzą, że tchórzliwy kapitał odrzuci każdy zbyt śmiały pomysł.

Mydło! Dentosan! Publiczność przejadła się!

Dlatego nie pomogą nic najzawrotniejsze wynalazki. W sztuce — nawet takiej, jak filmowa — **technika nie jest w stanie zastąpić genjuszu twórczego.**

A tego genjuszu twórczego coraz mniej w produktach przemysłu kinematograficznego lat bieżących.

Kryzys stylu przeżywały wszystkie sztuki — i wychodziły zeń zwycięsko.

Nowi zdolni ludzie, nowi twórcy umieli uderzyć we właściwą nutę, w „krzyk epoki"

i olśnić na nowo zblazowane tłumy. Miejmy nadzieję, że i film

znajdzie swoich odnowicieli.

Zanim to jednak nastąpi, publiczność będzie kręciła nosem coraz wyraźniej, a kryzys kasowy będzie się pogłębiał — choćby aparat dźwiękowy ryczał jeszcze głośniej, a pstre kolory błyszczały jeszcze jaskrawiej.

Chcemy sztuki!

Kto jeszcze nie spełnił obowiązku?

Pierwsza lista protestacyjna

zamieszczczona zostanie już w następnym numerze

Setki nadesłanych już w pierwszym tygodniu kuponów i listów protestacyjnych przeciwko bezprzykładnej nagonce na „Kurjer Filmowy" przekonać muszą ogół filmowców, że sprawa przybrała charakter społeczny i — być może — niepożądany dla kierowniczych sfer przemysłowców kinowych.

Już dziś fali tej nie będziemy w stanie powstrzymać. I gdy zapadnie decyzja naszych czytelników, decyzja dalszej i ostrej walki — nie będziemy mogli powiedzieć, nie!

✶

Już w następnym numerze ogłosimy pierwszą listę Czytelników, protestujących przeciwko akcji niszczycielskiej „branży".

Znajdą się na niej nazwiska ludzi najrozmaitszych zawodów i przekonań, którzy jednak przekonani są, że dalsze istnienie „Kurjera Filmowego" jest nietylko pożądane, ale konieczne.

Pierwsza lista zawierać będzie kilkaset nazwisk. Z przyczyn natury technicznej nie będziemy w stanie w jednym numerze więcej nazwisk zamieścić.

✶

A teraz do Ciebie, Czytelniku, który jeszcze nie nadesłałeś kuponu protestacyjnego. Zamieściliśmy go dziś na str. 4-ej.

Wystarczy wyciąć, wypełnić, (imię, nazwisko i pełny adres) nakleić na zwykłą kartę pocztową i zaadresować.

Dla czytelników miejscowych (ze stolicy) umieszczamy przed lokalem redakcji (ul. Jasna 24) specjalną skrzynkę pocztową.

Nie ociągajcie się! Spełnijcie obowiązek!

Czytelnicy, którzy nadeślą kupony, będą zapisani do naszej książki i uwzględnieni przy każdym nowym konkursie naszego pisma.

Już dziś wyślijcie kupony!!

BRONISŁAW BORKOWSKI.

ZEMSTA EKRANÓW

Noc opuszczała się zwolna na huczące rojowisko stolicy, jak ogromna, czarna kurtyna haftowana w migotliwe gwiazdy. Lampy zapalały się, jak tajemnicze sygnały. Ogrody szumiały przeciągle, jak cichutkie, zaczarowane organy. Coś odurzającego rozsnuwało się bezszelestnie po ulicach i placach, przesuwając banalną codzienność miejskiego życia ku krawędziom nierzeczywistości.

Z przestrzeni nieokreślonej długi, świszczący wiatr nawiał woni łąk i lasów. Ludzie oddechali rozgrzanem, namagnetyzowanem powietrzem. Sznury lamp pędziły w głąb ulic i hen, w oddali związywały się w srebrne węzły, z frendzlami gwiazdozbiorów.

A w czeluściach ulic transparenty kinematografów rozpylały nad tłumem wielką, rozkołysaną legendę o morzach wzburzonych, o wielbłądach pod palmami, o lasach Kalifornji i o pozłacanych pałacach miljarderów. Ludzie szli ku nim, jak ćmy, wpatrzone w blask świecy i wlewali się z pomrukiem na jaskrawo malowane hale widowni.

II.

„Najazd cieni" z Conradem Veidtem... Przedziwna tragedja...

Wnętrze kina „Lux" przepełniło się publicznością.

Latarnie zgasły, a z maleńkiego okna operatorni wykwitła aż na ekran jasna smuga. W smudze tej kotłowały się i mrowiły całe lawiny obrazów, postaci, cierpień i wydarzeń.

Byłem wtedy i ja w kinie. Zdawało mi się, że ponad moją głową w smudze tej przelatują z szumem owe miasta indyjskie i wyspy nieznane, owe okręty huśtane w hamakach fal, mężczyźni w turbanach i kobiety o nagich ramionach i jarzących źrenicach. Wszystko to biegło w kurzawie śmiechu i łkań, cierpień i zbrodni, aby paść na ekran i przykleić się doń, jak żywa, poruszająca się egzotyczna marka.

Mieszczuchy i ulicznicy wciągali chciwie w nozdrza aromat błyskawicznych, sensacyjnych wydarzeń...

III.

Conrad Veidt grał znakomicie.

Miłość jego do hinduskiej księżniczki była wstrząsającą tragedją i wyciskała z oczu kobiet palące łzy, jak sok z cytryny. Mężczyźni emocjonowali się pośpiechem gonitw i grozą niesłychanych niebezpieczeństw, z których bohater, jak dotąd, wychodził cało.

Naraz jednak... schwytano go w pułapkę!...

Nie było wyjścia. Straszliwi hajducy maharadży biegli zewsząd z krzywemi szponami ku jego gardłu. Olbrzymi, lśniący miecz wzniósł się... a cała widownia zdrętwiała, zastygła w potwornym lęku. Zginie!

Veidt krzyknął tak głośno, że usłyszeli go wszyscy... szarpnął się gwałtownie i skoczył...

Wyskoczył z ekranu...

— „Jezus Marja"! — zaspazmowały mdlejące kobiety.

Panika, zgiełk, oczy wyłażące z orbit, tłumy zrywające się do ucieczki...

Ja jeden nie ruszałem się z miejsca. Patrzyłem nań bez przerwy.

Conrad Veidt, przeskoczywszy z przedziwną lekkością przez orkiestrę, stanął na widowni przed pierwszym rzędem krzeseł wśród zgrai ryczących uliczników. Właśnie przerażony operator zerwał taśmę i lampy zapaliły się wszystkie naraz. W ich świetle poprzez zmieszany, traktujący się tłum widziałem go, jak trwał wyprostowany i spokojny sam jeden wobec tysiąca ludzi. Poprawił zmierzwione włosy — otrzepał niedbale i przygładził pomięte w szamotaniu ubranie i uśmiechnął się wzgardliwie i drwiąco.

Dał znak ręką i ludzie pod jakimś nieodpartym przymusem siły nieznanej zatrzymali się, jak wryci.

— Panie i panowie! — przemówił Veidt głosem donośnym, choć dystyngowanym. — Proszę się rozejść! nie będzie spektaklu! Ja idę do kabaretu...

Zrobił jakiś oryginalny, jemu tylko właściwy, grymas kątem ust i najspokojniej w świecie przeszedł przez rozstępujący się tłum.

Za chwilę był już na ulicy.

IV.

— Trzymajcie go! To ten! Uciekł z ekranu! Brać go!

Dwu w kaskach z rewolwerami zbliżało się. Palił cygaro i śmiał się. Jego długie, nerwowe dłonie utonęły w kieszeniach smokinga.

— W imieniu prawa... — recytował zimny, nieugłagany głos ajenta...

Conrad Veidt bronił się. Wąskim sztyletem hinduskim zabił policjanta. Został uwięziony.

V.

Więzień na śledztwie odmawiał jakichkolwiek wyjaśnień.

— Tak, jestem Veidt — rzekł tylko — oto moja wizytówka. Istotnie, zszedłem z ekranu, tego nie zaprzeczam. A dlaczego zabiłem? Broniłem się.

— Ależ, pan jesteś fałszywym Veidtem. Prawdziwy przebywa obecnie w Berlinie.

— Kpię sobie z tego...

— Zabawa ta źle się dla pana skończy. Jako osobnik nieznany, niezarejestrowany i pochodzący z ekranu, zostanie pan za zabójstwo stracony bez sądu.

— Jeżeli włos spadnie z mojej głowy, nie unikniecie straszliwej Zemsty Ekranów

— Warjat! — krzyknęli sędziowie, wybuchając śmiechem.

VI.

W trzy dni potem przyjechał prawdziwy Conrad Veidt, wezwany depeszą. Był blady i zdenerwowany. Po rozmowie z dyrekcją więzienia udał się do celi swojego sobowtóra. Siedział tam conajmniej dwie godziny i dozorcy poczęli się obawiać, czy „warjat" nie uczynił mu co złego.

Ale wtem drzwi otwarły się gwałtownie i wypadł z nich prawdziwy Veidt, trzymając się oburącz za głowę.

— Co to będzie? dla Boga! Co to będzie?!

Dozorcy, sędziowie i reporterzy, zgromadzeni na korytarzu, otoczyli go kołem.

— Co się stało? Cóż on panu powiedział?

Ale Veidt roztrącił tłum i biegł, jak szalony, krzycząc:

— Nie zabijajcie go! Na miłość Boską, nie zabijajcie go, bo stanie się rzecz straszna!

Tegoż dnia wsiadł do pociągu i odjechał z powrotem do Berlina.

VII.

Człowieka, który zszedł z ekranu skazano na śmierć i wykonano natychmiast egzekucję. Uparty i wzgardliwy do ostatka trwał w dumnem milczeniu, paląc cygaro i wydmuchując błękitny dym ku lufom karabinów.

Ale w tejsamej sekundzie, gdy dziesięć chłodnych kul przeszyło jego serce — wszystkie ekrany stolicy zbuntowały się.

Lokomotywy z gwizdem wyjechały z nich na widownię, okręty z „Bitwy pod Cuszimą" oddały ostre strzały na miasto, Beduini, tratując publiczność pogalopowali na ulice, od płonących na ekranach pożarów zajęły się gmachy, a wzburzone wody wylały, zatapiając wyjące tłumy. Istny dzień sądu rozpętał się ponad struchlałą stolicą.

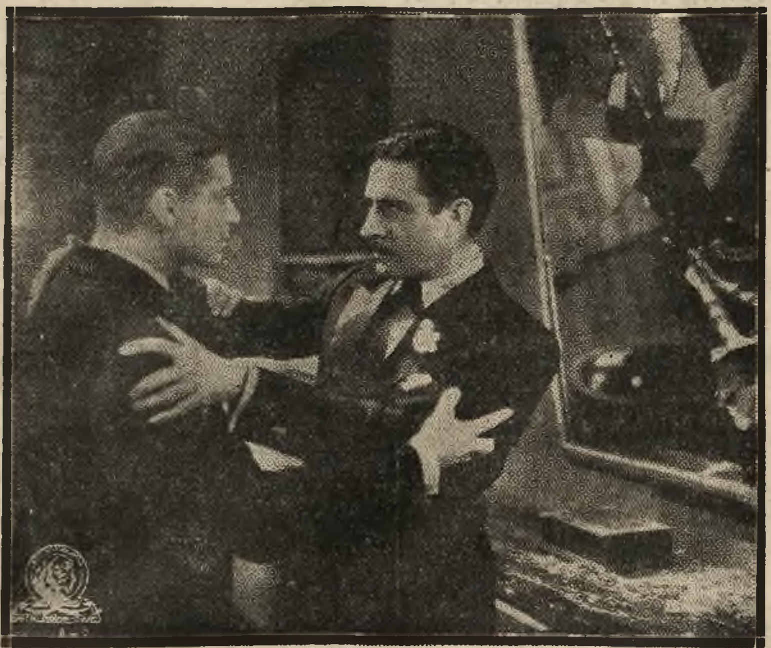
Taka była Zemsta Ekranów.

G. B. Shaw contra cenzura

Słynny pisarz walczy przeciw filmom „idjotycznym"

Słynny pisarz angielski G. B. Shaw rozpoczął zaciekłą walkę przeciw cenzurze, która często zabrania wyświetlania arcydzieł, podczas, gdy daje swe pozwolenie na wyświetlanie filmów „gruntownie idjotycznych".

G. B. Shaw postanowił zainteresować tą kwestją Parlament brytyjski. „Skaptował" już dla swej sprawy przeszło pięćdziesięciu posłów.



Kulminacyjna scena z filmu **„Maski Erwina Reinera"** pg. znanej powieści J. Wassermana. Na zdjęciu: **John Gilbert i Ralph Forbes.** (Fot. M. G. M.)

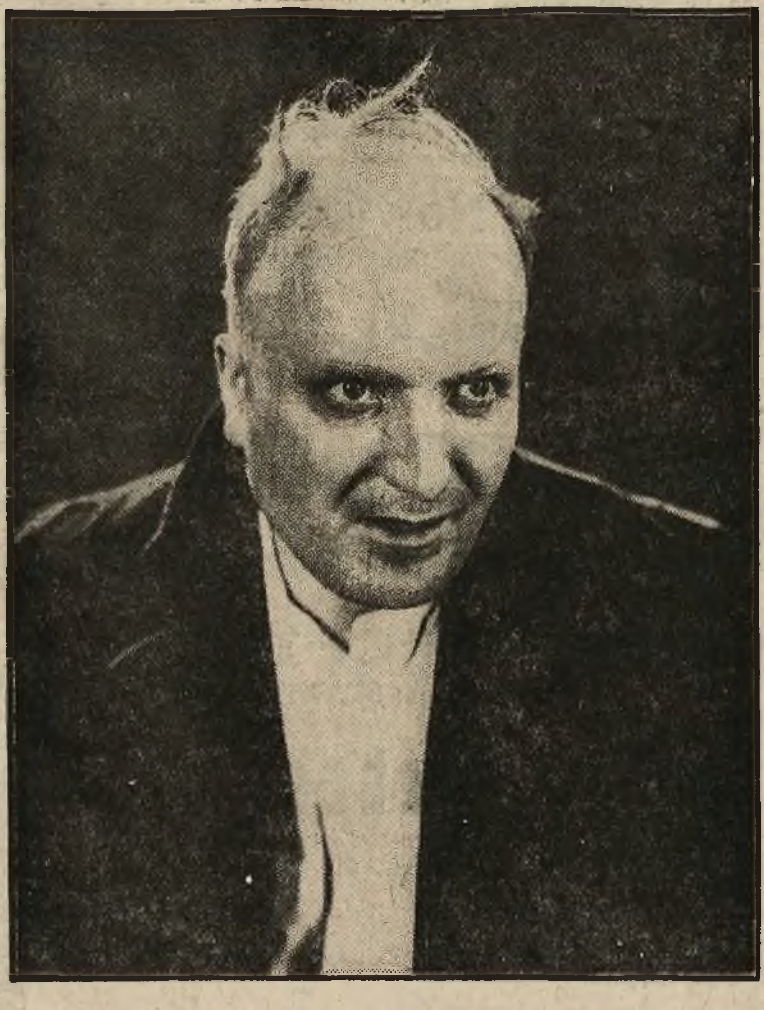
Anna May Wong polyglotką

Mówi po polsku... tańczy po węgiersku

Anna May Wong ma we krwi mongolski popęd do wędrówek. Nie może ona dziś — w wieku aeroplanów i radja — koczować pod namiotem w coraz to innych stronach, jak jej dawni przodkowie... To był stary sposób. Obecnie „lepiej jest" być gwiazdą i zmieniać często engagement...

Tak więc Anna May Wong — ulegając starym, rasowym popędom — po triumfach w Hollywood przeniosła się do Nowego Jorku. Ale i tych 5.000 km., dzielących Kalifornję od Atlantyku nie zadowoliło jej. Popłynęła do Europy. Widziano ją w Paryżu, Londynie, Berlinie, a wszędzie grała do filmów mniej lub więcej udanych. W Paryżu mówiła po francusku, a w Londynie po polsku, bo ją uczył naszego języka Jarossy, „uwodziciel serc".

Teraz jest w Budapeszcie — gdzie wkrótce będzie grała w teatrze. Uczy się tym razem nie mówić, lecz... tańczyć po węgiersku, bowiem jedna ze sztuk, w której wystąpi, wymaga tańczenia czardasza z werwą i temperamentem.



Stefan Szwarc w jednoaktowej „niesamowitce" „Tango śmierci". Produkcja: „Wytwórnia Doświadczalna".

Yvette Guilbert

słynna pieśniarka paryska

mówi o filmach śpiewanych, aktualnościach naukowych i o jazzbandzie murzyńskim.

Złote światło przesączone przez żółtą storę napełnia salon jakąś mistyczną poświatą... Na ścianie ogromny portret artystki, jeszcze z tych czasów, gdy nosiła białą suknię i długie, długie czarne rękawiczki, w kącie fortepian, na którym sobie sama akompanjuje podczas występów.

Yvette Guilbert poprostu i wesoło odpowiada na me pytania.

— Pyta mnie pan o me wspomnienia filmowe? Oh, chętnie wspominam mą pracę w kinie. Pierwszym mym obrazem był film p. t. „Les deux gosses", reżyserowany przez Mercantona. Grałam w nim rolę Zefiryny i „przefasonowałam" się gruntownie, tak że ludzie krzyczeli ze zgrozy na mój widok. Jeden z mych przyjaciół, widząc mnie na ekranie z twarzą czarną jak noc, zawołał:

— „Yvette, możebyś ty zagrała to w Abisynji!...

— Potem jak pan wie, pracowałam w „Fauście", (jako pani Marta) wraz z Janningsem, Camillą Horn i młodym Szwedem, dziś gwiazdą świata — Göstą Eckmanem. Mile też wspominam film „Pieniądz", gdzie Alcover stworzył pierwszorzędną kreację. Prosiłam wtedy, aby mi pozwolono grać bez szminki.

— Czy film śpiewany pociąga panią?

— Ależ naturalnie! Chciałabym tylko, aby zrozumiano nareszcie, że posiadamy wspaniałe bogactwo piosenek, bądź to ludowych, bądź tworzonych przez ulicę. Rzeczy te—wypierane murzyńskim jazzbandem — zginą, jeżeli nie pomyśli się o ich konserwacji. Przecież film śpiewany pozwala tworzyć całe „bibljoteki" pieśni, które unikną zapomnienia, przyswajane znów publiczności.



— Jakie filmy przekładam ponad inne? Przedewszystkiem filmy naukowe. Pasjami lubię przyglądać się różnym cudom natury: jak mała liszka udaje zeschły listek, jak mrówki budują „dom", lub jak krążą w akwarjach malusieńkie rybki. Czy jest coś piękniejszego, niż natura, coś bardziej patetycznego?...

— Pyta pan o me projekty? Wracam właśnie z turnee artystycznego i chcę odpocząć trochę, a potem napisać książkę o pieśniach murzyńskich.

— Pani się to podoba?

— Och, tak!... Często mnie irytował dawniej najazd murzynów na sceny naszych teatrów i music-hallów, lecz musiałam wkońcu przyznać, że to są pierwszorzędni artyści! Lubię ich sposób śpiewania; ich drżący, namiętny timbre głosu podnieca, zniewala. Ich kobiety są wspaniałe w chórach. Ich ostre, mocne głosy posiadają — każdy z osobna—nieprzeciętną indywidualność. Tak, tak... polubiłam bardzo murzynów od czasu mego siedmioletniego pobytu w Ameryce. A propos tej czarnej „gawiedzi", wie pan, jaki film zrobił na mnie największe wrażenie? „Narodziny narodu".

R. A.

Skusiły go dolary...

Eisenstein zaangażowany do Hollywood

Gdzie pańskie ideały, mister Eisenstein?

„Na trzech rzeczach opiera się świat — mawiał już stary Bismarck — na pieniądzach, na pieniądzach i na... pieniądzach". Widocznie nie kłamał, skoro najwięksi ideowcy i marzyciele stają się na działanie Mamony wrażliwi. Oto dowiadujemy się, że słynny reżyser sowiecki, twórca „Pancernika Potiemkina", „Generalnej linji" i innych obrazów (wszystkie filmy zabronione u nas przez cenzurę), zaangażowany został przez wytwórnię amerykańską za bajońską gażę. Oczywiście Eisenstein będzie musiał zrezygnować z przemycania tendencyj bolszewickich w swoich filmach...

No, i gdzie ideały, mister Eisenstein?...

Z OSTATNIEJ CHWILI

Co słychać w polskich wytwórniach

Już w chwili zamknięcia numeru dowiadujemy się o całym szeregu nowych projektów filmowych.

M.in. mówi się dużo o nowym filmie reż. T. Chrzanowskiego, Ordyńskiego, Krawicza i Gardana (o filmie Gardana piszemy obszerniej na stronie 1-ej).

Ze specjalną rezerwą odnieść się musimy do nowej imprezy niejakiego B. Micińskiego, którego Czytelnicy nasi znają z opisanych obszernie operacyj na terenie organizowania szkół filmowych i związku statystów. P. Mickun-Miciński konferował już z niektórymi aktorami, m. in. z Eug. Bodo.

Pomimo to jednak do imprezy powyższej nie mamy ani krzty zaufania.



Irena Pruszyńska i Stefan Szwarc w nowej jednoaktówce „Wytwórni Doświadczalnej" p. t. „Tango śmierci".

Wielki plebiscyt Czytelników „Kurjera Filmowego“
Dziś szczegółowa lista
50 nagród dla zwycięzców
Czytelnicy! Zapamiętajcie zamieszczone odpowiedzi!

Dziś w 8-ym tygodniu naszego plebiscytu powtarzamy warunki obowiązujące czytelników, którzy pragną wziąć w nim udział. Należy zapamiętać sobie numer odpowiedzi, którą czytelnik uważa za najtrafniejszą. Po ukończeniu zamieszczania listów, rozpocznie się głosowanie. Na specjalnie zamieszczonym kuponie, upoważniającym do głosowania, trzeba będzie wypisać adres, oraz numer, na który się głosuje.

Odpowiedzi, które uzyskają największą ilość głosów zdobędą nagrody.

Dziś ogłaszamy szczegółową listę nagród, które czekają zwycięzców. Redakcja „Kurjera Filmowego" przeznacza:

I nagroda — 50 złotych.
II nagroda — 25 złotych.
III i IV nagroda — po 10 zł.
V — X nagr. — po flakonie perfum.
X — XX nagr. — po 2 płyty.
XX —XXX nagr. — po 10 fotosów znanych „gwiazd“.
XXX — XL nagr. — roczna bezpłatna prenumerata „Kurjera Filmowego“.
XL — L nagr. — półroczna bezpłatna prenumerata „Kurjera Filmowego“.

Listy nadsyłać można w dalszym ciągu na adres: „Kurjer Filmowy“, Jasna 24.

Uwaga! Bez załączenia kuponu odpowiedź nie ważna!

DALSZE ODPOWIEDZI:

Nr. 22

ŻYWE SŁOWO W POLSKIM FILMIE.

Jeszcze do niedawna bolałem nad agonją filmu niemego.

Współczułem serdecznie z miłośnikami niemego filmu z powodu „najazdu“ dźwiękowca. Pocieszałem się jedynie tem, że przynajmniej nasze filmy nie zostaną „porażone“ dwiękowcem, nie wierzyłem bowiem nigdy w przyszłość „talkiesów“ u nas. Zdanie moje zmieniłem dopiero po zobaczeniu pierwszego polskiego filmu dźwiękowego p.t. „Moralność pani Dulskiej“. Są wprawdzie jeszcze usterki w tym filmie, jednak zrozumieć musimy, że każdy początek jest trudny.

Przekonałem się, że i my potrafimy stworzyć arcydzieło żywego słowa. Usilna i energiczna praca naszych reżyserów (w szczególności liczę na p. M. Waszyńskiego), dostroi nas do wszechświatowego poziomu.

Jestem pewny, że praca nasza okaże się wdzięczną, ze względu na egzotyczność polskich tematów, których mamy tak wiele i—że filmy nasze dostaną się nawet na rynek zagraniczny. Musimy tylko pomóc naszym wytwórniom i baczyć, aby prasa polska nie krytykowała tak bezwzględnie naszej produkcji.

Twórcy „talkiesu“ w Polsce powinni nakręcić film rewjowo-dźwiękowy „Cała Warszawa“ — coś w rodzaju wyświetlanego niedawno filmu amer. „New Jork w Nocy“. Uważam, że film taki cieszyłby się u nas, a nawet zagranicą powodzeniem. Z artystów naszych chciałbym słyszeć Solskiego, Samborskiego, Bodo i Faliszewskiego. Z artystek zaś Ordonkę, Malicką, Batycką i Rudzką.

Życzę powodzenia naszym reżyserom i pewny jestem, że praca ich wyda niejeden zdrowy owoc.

Marek Sessler,(Kraków.

Nr. 23

GÓRĄ POLSKIE DŹWIĘKOWCE!

Po głębszem zastanowieniu się nad ankietą „Kurjera Filmowego“ doszedłem do wniosku, że film niemy stoi narazie na wyższym poziomie artystycznym aniżeli „talkies“. Mimo to nie mogę zdobyć się na tak arbitralne potępienie filmu dźwiękowego, gdyż ma on przez sobą bardzo wielkie pole działania. Wiemy przecież, że film niemy nieodrazu doszedł do tej doskonałości, co obecnie — a z tego można taki wniosek wyciągnąć, że i film dźwiękowy dojdzie kiedyś do bardzo dodatnich wyników. Nie można wydawać sądu, czy lepszy jest film niemy czy dźwiękowy, gdyż jeden istnieje, żyje, tworzy już około lat trzydziestu, gdy drugi jest dopiero „niemowlęciem“. Chwilowo film niemy jest górą. Po zobaczeniu „Moralności pani Dulskiej“ doszedłem do przekonania, że teraz dopiero tworząc dźwiękowce, możemy konkurować i dorównać zagranicy. Muzyka w „Moralności“ była b. udana, jedynie djalogi wypadły fatalnie, ale mam nadzieję, że dalsze polskie talkiesy i tę wadę usuną. Co do artystów. to chciałbym między innymi zobaczyć Samborskiego, Jaracza, Stępowskiego i innych. Kończę mą odpowiedź hasem: Niech żyje polski, ale czysto polski dźwiękowiec!

Lon Rittow, Kraków.

Najnowsze „przeboje“ dźwiękowe
wytwórni „Radio Pictures“

Dzięki wynalazkowi filmu dźwiękowego, powstał cały szereg nowych wytwórni, rozporządzających dużym kapitałem. Wśród nich najpotężniejszą placówką jest wytwórnia „Radio-Pictures“, której produkcja roczna przekracza liczbę kilkudziesięciu obrazów. W filmach tej potężnej wytwórni występują najgłośniejsze, ulubione „gwiazdy“ ekranu.

Widzieliśmy już dwa przeboje „Radio-Pictures“ — „Rio-Ritę“ i „Znajomą z ulicy“.

Obydwa te filmy „nagrane“ zostały doskonałym systemem „Photophone“. Dźwięk i głos ludzki wychodzi idealnie czysto i w formie nieskażonej. Jest to prawdziwy odpoczynek po sztucznie dosynchronizowanych filmach, posiadających jedynie mechanicznie „dograną“ na płytach ilustrację muzyczną.

Nic więc dziwnego, że zarówno „Rio-Rita“, jak i „Znajoma z ulicy“ święcą w stolicy istne trjumfy.

W „Rio-Ricie“ śpiewa, mówi i tańczy Bebé Daniels. Okazuje się, że jest ona nietylko wielką artystką ekranu, ale odznacza się przytem cudownym głosem, którego pozazdrościć jej może niejedna uznana sława operowa. Miły, o metalicznym brzmieniu, miękki i subtelny głos pięknej Bebe czaruje i zachwyca. Obok niej John Boles w roli bohaterskiego amanta spisuje się dzielnie.

Bohaterką **„Znajomej z ulicy“** jest popularna „złotowłosa królowa“ filmu — Betty Compson. Niezwykłą atrakcją tego obrazu dźwiękowego jest gra Betty Compson na skrzypcach. Piękna aktorka gra, jak zawodowy wirtouz. Widz jest poprostu oczarowany, odkrywa bowiem je szcze jeden talent nieznany swej ulubienicy.

Ale największą bodaj sensację ze względu na temat i zagadnienie będzie ostatni przebój produkcji „Radio-Pictures“ — **„Spór o sierżanta Griszę“**, osnuty na tle dramatu St. Zweiga. Sztuka ta obecnie wystawiana na scenie teatru berlińskiego, cieszy się niesłychanem powodzeniem.

Dalekie echa Remarque'a od zywają się w tej sztuce, która fascynuje swą treścią i trzyma widza w ciągłem napięciu od początku do końca.

Grają tu znów Betty Compson, nowy talent amant Ch. Morris i wielu znanych artystów.

Warto zaznaczyć, że dyr. J. Zagrodzkiemu po usilnych staraniach udało się sprowadzić wersję synchronizowaną z pełnemi efektami dźwiękowemi, lecz pozbawioną nużących i nieco przydługich djalogów w niezrozumiałym dla nas języku angielskim.

Nie wątpimy, że przeboje „Radio-Pictures“ będą największemi sukcesami sezonu.

„KURJER FILMOWY“
KUPON PROTESTACYJNY

Imię i nazwisko ________

____

Adres ________

Zawód ________

Nareszcie! Amerykanie interesują się polską produkcją

Sensacyjną wiadomość otrzymaliśmy już w ostatniej chwili.

W sobotę dn. 10 maja pociągiem praskim o godz. 4.30 przybędzie do Warszawy prezydent, założyciel i główny akcjonarjusz „Paramountu“

Adolf Zuckor

w otoczeniu dyr. produkcji obcojęzycznej R. T. Kane'a, dyr. na Europę Ike Blumenthala.

Na dworcu warszawskim powita gości dyr. filji stołecznej „Paramountu“ p. Mieczysław Czaban.

Celem przyjazdu prezydenta A. Zuckora jest zbadanie terenu oraz zorganizowanie produkcji polskiej z siłami wyłącznie krajowemi.

Już ustalono nawet w przybliżeniu temat scenarjusza, który osnuty będzie na tle głośnej powieści autora polskiego.

Przyjazd ten wywoła zrozumiałe zainteresowanie w sferach naszych filmowców.

Film na szerokim świecie

Ostatnie wiadomości

AMERYKA.

◆ Buster Keaton od kilku miesięcy nagwałt uczy się po hiszpańsku. Wie on, że trzeba iść z prądem epoki. Przez ten krótki czas pracy nad obcym językiem zrobił już takie postępy, że w swym najnowszym filmie, nad którym już rozpoczął pracę, będzie śpiewał kupiety w języku hiszpańskim.

◆ Niemiecka artystka Imogena Robertson, która z chwilą przybycia do Kalifornji stała się miss Mary Nolan (sylwetkę jej zamieściliśmy w jednym z poprzednich numerów), podpisała już kontrakt z Universalem. Jej gaża tygodniowa wynosi obecnie 1000 dolarów, będzie jednak potrojona z tą chwilą, gdy Mary Nolan zacznie grać w filmach mówionych, dla niej specjalnie napisanych.

◆ Doroczna nagroda, ustanowiona przez „Motion Pctures Academy" w Los Angelos, została przyznana w tym roku scenarzyście niemieckiemu Hansowi Kraely za scenarjusz filmu „Patrjoci". Nagroda ta jest to piękna złota statuetka.

◆ Znany reżyser Victor Fleming pracuje obecnie nad filmem produkcji Foxa p.t. „Common Clay". Bohaterką tego obrazu jest Constance Bennett.

◆ Ach ta Gloria Swanson! To jest dopiero kapryśna kobieta. Film jej p.t. „Quenn Kelly" został przerwany. Joseph P. Kennedy, który go finansował, stracił wiele pieniędzy. Nie wahał się on jednak znów rozpocząć pracy z Glorją Swanson nad nowym filmem „What'a Widow". Reżyserem tego filmu nie będzie już — jak początkowo postanowiono — Allan Dwain, lecz Harry d'Abbadie d'Arrast. Amantem zaś zostanie Lew Cody, a nie Jan Keith...

NIEMCY.

◆ Ivan Petrowicz założył swą własną wytwórnię i zamierza produkować szereg obrazów. Po filmie „Król Paryża" rozpocznie on zaraz realizację obrazu p. t. „Marsz węgierski", wedle scenarjusza A. Isoldos,a i Wład. Vadja. Firma Petrowicza będzie produkowała rocznie trzy filmy, w wersjach: francuskiej, niemieckiej i angielskiej.

◆ Zachęcona sukcesem filmu „Moja miłość", firma Aafa zaangażowała Mady Christians do trzech wielkich filmów dwiękowych: mówionych i śpiewanych.

◆ Zmarł przed paru dniami we Francji dr. Marage, słynny ze swych prac nad fotografowaniem dźwięków. Przedstawił on w r. 1911 w Academie des Sciences przyrządy bardzo zbliżone do dzisiejszego filmu dźwiękowego.

Nasze kupony ulgowe

W krzywem zwierciadle

Warszawa plotkuje

„Milcz, bądź ostrożny — przyjaciel Twój słucha"...

Tydzień temu dopiero przybyłem z głuchej prowincji, poprzedzony—skromnie zaznaczyć to muszę — niejakim rozgłosem.

Zaraz na wstępie jakaś młoda dama, którą dopiero poznałem pyta mnie z uroczą nonszalancją:

— M. S...? Jestem zachwycona, że pana poznaję. Czy pan jest rozwiedziony? Czy ta dama w pańskiem towarzystwie to pańska żona? Czy pan pracuje w filmie czy w nafcie? Czy nie jest pan zdania, że tu podają ohydny coctail? Czy znalazł pan już mieszkanie? Czy słyszał pan, że jakoby podobno Zbyszko Sawan i Marysia Malicka myślą o rozwodzie? Czy nie mógłby mnie pan poczęstować papierosem?

Oto, moja odpowiedź w tym samym stylu i także jednym tchem:

— Ta dama jest rzeczywiście moją żoną; nie jesteśmy jeszcze rozwiedzeni; nie zajmuję się ani filmem, ani naftą; coctail jest rzeczywiście ohydny; nie, jeszcze nie mam żadnego mieszkania, mieszkam narazie w hotelu; nie należy wierzyć zawsze wszystkiemu, co się słyszy; jestem zrozpaczony, ale nie palę.

Na drugi dzień z rana spotkałem mego dawnego kolegę szkolnego. Rzuciliśmy się sobie w [illegible] po serji całusów z dubeltówki, mój przyjaciel odsunął mnie delikatnie od siebie i począł mi się przypatrywać z miną na poły smutną, na poły triumfującą:

— Wiem, wiem, wczoraj przyjechałeś... Ale, że i ty także, stary... Jak to się stało? No, nie potrzebna dyskrecja. Cała Warszawa mówi już o twoim rozwodzie...



Nowy przebój dźwiękowy **„Spór o sierżanta Griszę"**, pg. dramatu St. Zweiga. Na zdjęciu **Betty Compson** i nowy „gwiazdor" amerykański **Ch. Morris.** Fot. D/H J. Zagrodzki

— Szaleństwo! — krzyknąłem. — Jakimż sposobem ta dzika wiadomość obiegła już całe miasto?

— Zdaje mi się, że słyszałem to od Niki Harmoniki. Ona wie to od swej manicurzystki, która robiła dziś rano manicure Franiowi Kohn, temu „optymiście", on zaś miał to słyszeć od Kida Candida, który jest „przyjacielem" Izy Lizy...

Aha... Iza Liza, to właśnie owa młoda dama, którą poznałem w Italji. Pytam się, gdzie ją można znaleźć.

— Rano? Z rana **wszyscy** są w Europejskiej.

Idziemy. Jest rzeczywiście. Pięknie wymalowana i zabójczo uśmiechnięta.

— Iza — mówię do niej ostro — co to za historja z moim rozwodem? Kto ci to powiedział?

— Mój drogi — odpowiada Iza Liza chłodno — zapomniałeś, że **ty sam** mi to powiedziałeś.

— Ja?

— Naturalnie, że ty. Ty to mi przecież dałeś całkiem wyraźnie do zrozumienia. Czy nie powiedziałeś mi, że nie jesteście **jeszcze** rozwiedzeni? Każdy wie, co to znaczy.

Machnąłem ręką. Po obiedzie, mój kolega, który tak jak i ja — od niedawna dopiero jest w Warszawie — rzekł mi:

— Wiesz co, możeby tak w „niewielkiem towarzystwie" pojechać do Wilanowa?

— Zatelefonuj jej, że masz rendez-vous z Szereszewskim, albo zwłaszcicielem „Luna-filmu" — odrzekł mi z powagą.

— Ja nieszczęsny — zatelefonowałem, że wyjeżdżam pod Warszawę, z reżyserem Grimaldem Citrini na obejrzenie „terenu"; spóźnię się z tego powodu prawdopodobnie na kolację...

Rankiem dnia następnego pyta mnie słodziutko moja małżonka:

— Co to za człowiek, ten Grimaldo Citrini?

— Oh, to wysoki, postawny mężczyzna, czerwony na twarzy, brutalny i pełen złych manier. Byliśmy w „plenerze", a potem jadłem u niego kolację; on ma wspaniałe mieszkanie...

— Mieszkanie! — przerwała mi żona gwałtownie — ty kłamco! Wyjechałeś z Warszawy w towarzystwie tego wstrętnego G. R. Fiatem wraz z dwoma kobietami Joną Koroną i Andzią Szpinak. Byliście już dobrze „pod gazem". Potem przyjechaliście do Miecia Cibullo, ale on was wyrzucił za drzwi bo: 1) jego żona już spała, 2) mówiliście wciąż o pewnem mieście nad Bałtykiem, nie cieszącem się piękną sławą. Więc pojechaliście do „Moulin Rouge", a potem z tą Andzią Szpinak, ty byłeś...

— Łaski! — krzyknąłem. — Nie mówmy już o tem. Ten kapelusz, ten śliczny, żółty toczek, do którego wzdychałaś...

— Reżyser Grimaldo Citrini jadł wczoraj kolację ze mną — „jechała" dalej bez miłosierdzia ta groźna kobieta. — I jest to mężczyzna drobny, **szczupły**, przystojny, bardzo miły i bardzo dobrze wychowany... **I wca**le... wcale... wcale tańczy...

Czwartego dnia rano **kupiłem** nietylko ów żółty toczek, **ale** i odpowiednią do tego **suknię**. Od tego dnia spędzam wieczory na rozwiązywaniu **krzyżówek** z „Naokoło Świata".

R. A.



Doskonały typ przedstawiciela praworządności niemieckiej w interpretacji świetnego artysty charakterystycznego **Gustawa v. Seifernütz**, w obrazie dźwiękowym **„Spór o sierżanta Griszę"**. Typ ten przypomina każdemu surowe oblicze... cesarza Wilhelma.



Nowy talent Hollywood'u **Ch. Morris**, jako sierżant Grisza w filmie dźwiękowym **„Spór o sierżanta Griszę"**, pg. dramatu St. Zweiga.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 24, tel. 238-89 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ REDAKCJI: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. ADMINISTRACJA: **J. Rostański i B. Karolicki**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.